

ADAM WIARYGA MINIESKI

Miłość i wojna

Powieść z dni ostatnich.

18

Pani Krystyna nie nudziła się jednak wcale. Walczak już wstawał i wprawdzie o kulach jeszcze, ale mógł już wychodzić na miasto. Pani Wolska towarzyszyła mu na spacerach, pokazywała Pragę i tonęła coraz głębiej w różowych marzeniach.

Wszak Walczak okazywał jej wyraźną sympatię i wielkie zainteresowanie.

Kazimierz, stosując się do wskazówek Anielki, usiłował panią Krystynę nsposobić jaknajzyczliwiej dla siebie, nie zdradzając się jeszcze. Wprawdzie to granie komedii niecierpliwiło go, męczyło i przeciwnie było jego energicznej, otwartej, szczerzej na turze, uległ jednak prośbom Anielki, która z lękiem wspominała ciągle nieprzejednane stanowisko ciotki względem „ślusarczyka“.

Pani Krystyna była teraz z Anielki zupełnie zadowolona.

Wesoła, śmiejąca się teraz dziewczyna nie irytowała już ciotki smutną, „melancholijną“ miną. No i nie wspominała o wyjeździe do Zalesinek, do których wysłano już nowego rządcę, młodego, zdolnego agronoma.

Jedna rzecz dziwiła panią Wolską.

Montwiłł się nie pokazywał. Pani Krystyna przypuszczała, że młodzi pogniwiali się i pewnego razu zagadnęła o to wprost siostrzenicę.

Anielka za całą odpowiedź roześmiała się. Żał jej było wprawdzie trochę Montwiłła, z wdzięcznością wspominała jego szlachetne i delikatne względem niej postępowanie, ale mówić już z nim nie mogła, bo Kazimierz zabronił jej stanowczo.

Po raz pierwszy przekonała się, że ten spokojny, poważny, panujący nad sobą Kazimierz umie jednak być gwałtownym i zazdrosnym.

Nie rozgniewała się tem wcale, przeciwnie, po dobało się jej to bardzo, bardzo... Rozumowała po kobiecemu: jeżeli taki zazdrosny, to widocznie bardzo kocha.

— Nie Anielko, dosyć już tego! Nie chcę grać dalej tej bezcelowej komedii! To mi ubliża poprostu! Chodziłem zawsze prostymi drogami i uważam, że są one najlepsze!

— Tak się boję... — szepnęła Anielka, podnosząc nieśmiało oczy na narzeczonego.

Siedzieli na ławce w parku w cienistej alei, gdzie teraz w porze przedpołudniowej prawie wcale nie było spacerowiczów.

— Czego się boisz? Przecież ciotka prędzej czy później dowiedzieć się musi, a im dłużej kryć się będziemy, tem więcej będzie miała powodów do gniewu. Zresztą zdaje mi się, że niepotrzebnie zrobiłaś sobie z ciotki straszaka... To kobieta wielkiej dobroci serca.

— O, ciocia jest bardzo dobra i kocha mnie — potwierdziła żywo Anielka — Tylko na pewnych punktach ma zakorzenione uprzedzenia.

— Więc trzeba te uprzedzenia zwalczać śmiało i szczerze. Przypuszczam, że w razie oporu ciotki, moja złota dziewczyna stanie otwarcie po mojej stronie! Gdyby było inaczej, przypuszczałbym, że chyba wstydzisz się twojej miłości...

— Ależ, Kaziu, jak możesz!...

— Zatem, zgoda, postanowione! Naprawimy dzisiaj błąd, który popełniliśmy, bo kwestyę trzeba było od razu postawić jasno... No, ale ty się bałaś, Krzycki przekonywał, więc uległem... Dzisiaj powiesz, Anielko, ciotce o wszystkim i poprosisz ją o przyzwolenie, no i przebaczenie za tę komedję, którą odegraliśmy... A może chcesz, abym ja pierwszy przemówił?

— Sama nie wiem...

Nagle Anielka urwała... Zaczzerwieniła się, zadrdzała i szepnęła do Kazimierza strwożona:

— Ciocia idzie...

Na zakręcie alei ukazała się pani Krystyna zaczzerwieniona i zadyszana. Dzień był bowiem upalny.

Kiedy spostrzegła Anielkę i Walczaka, osłupiała ze zdumienia.

Jakto, Anielka tutaj sam na sam z nim? Co to znaczy?!

Pani Wolska sądziła, że Anielka jest o tej porze w „kuchni polskiej“, a tymczasem ona wymyka się na schadzkę z obcym człowiekiem.

To niewinne dziecko, ta kryształowo czysta dziewczyna zawiera potajemnie znajomości? I on!

On także oszukiwał mnie, może śmiali się, drwili ze mnie.

Błyskawice myśli krzyżowały się w umyśle pani Krystyny... Dziesiątki najgorszych przypuszczeń, podejrzeń przebiegały jej przez głowę.

Może te wszystkie dyżury, „kuchnia“, ochronka to tylko komedya, pretekst do schadzek. Tak, młoda dziewczyna, która już raz zaręczyła się wbrew woli opiekunki, a potem prowadziła potajemną korespondencyę, jest do wszystkiego zdolna.

A tak niby kochała tego narzeczonego, tak rozpaczala po nim.

Któżby to dziecko posadził o tyle obłudy i przewrotności!

Boże, Boże!

Ale skąd oni się znają?!

Widocznie Anielka śledziła mnie podstępnie! Znalazła sposobność zawarcia znajomości i teraz prawdopodobnie wyśmiewa się z naiwnej ciotki...

— Czy to nie jakiś zły sen?!

Pani Krystyna powolnym, chwiejnym krokiem, mierząc spojrzaniem rozszerzonych źrenic to Walczaka, to siostrzenicę — zbliżała się.

Anielka zerwała się z ławki, Kazimierz powstał również, choć z pewnym trudem, opierając się na kulach.

— To państwo się znacie?... — wykrztusiła ze ściśniętego gardła pani Krystyna.

— Tak jest — odparł spokojnie Walczak — znamy się oddawna i dzisiaj właśnie chcieliśmy powiedzieć to szanownej pani i poprosić...

— Ciociu — wpadła mu w mowę Anielka — to mój narzeczone, to mój Kaziu... On nie zginął, to była pomyłka... Odnaleźliśmy się... Ciociu, ja jestem taka szczęśliwa!...

Pani Krystynie zawirowało wszystko przed oczyma... Co to znaczy?!

Czy Anielka oszalała?!

Jakby przez mgłę oddalenia słyszy głos siostrzenicy, która mówi, opowiada, tłumaczy, przeprosza... I pani Wolska zaczyna rozumieć.

Anielka nie oszalała, nie kłamała.

To tylko kapryśny przypadek zadrwił sobie z pani Krystyny...

A Kazimierz stoi spokojnie, wsparty na swoich kulach, milczy i czeka.

Wzburzonej kobiecie zdaje się, że czyta w jego oczach szyderstwo.

On pewnie domyślił się, przeniknął tajemnicę, którą obawiała się wyznać sama przed sobą.

Coś, jak zły poryw nienawiści do tych dwojga młodych, wstrząsnęło panią Krystynę.

Nie chce, nie może teraz im nic odpowiedzieć...

Nie patrzeć na nich, nie widzieć, uciec, uciec, jak najprędzej, zostać samą!...

Pani Wolska odwraca się i krokiem tak szybkim, jakby ją kto gonił, zaczyna się oddalać.

Anielka umilkła zdziwiona i wystraszona. Walczak poczerwieniał z gniewu. To dziwne, nieoczekiwane zachowanie się pani Wolskiej wytłumaczył sobie jako wyrażne lekceważenie.

Jakto, więc dumna pani nie uznała go nawet za godnego słowa odpowiedzi?...

Ha! widocznie Krzycki miał rację!

Miło to bawić się w samarytankę i dobrą królową, która w mniemaniu swoim raczy się łaskawie zniżyć do „gminu“ — jeżeli jednak ktoś nie z odpowiedniej „sfery“ ośmielił się pomyśleć o tem, aby wejść do rodziny, zhywa się go pogardliwym milczeniem.

Gdyby tutaj na jego miejscu był jakiś głupiec, trwoniący ojcowiznę na karty, wyścigi i hulanki, ale mogący się wykazać odpowiedniami „koligacjami“, zapewne inaczejby się pani Wolska zachowała!

W Kazimierzu zakipiał gniew obrażonej godności własnej.

Nie! Nie pozwoli tak pomiatać sobą dlatego tylko, że ojciec jego był uczciwym, pracowitym robotnikiem!

Na usta jego cisnęły się ostre słowa pod adresem pani Krystyny i jej szlachecko-ziemiańskich przesądów, ale kiedy spojrzał na pobladałą twarz Anielki i oczy jej pełne łez, nie wypowiedział ich.

— Anielko, Anielko moja, nie płacz! Tem lepiej, że się to wyjaśniło...

— Ach! Kaziu, Kaziu!... Ja nic nie rozumiem. Prawda, że ciocia była przeciwna naszemu małżeństwu, ale jednak ona taka zawsze grzeczna dla wszystkich... I teraz, kiedy cię poznała, polubiła... Nie rozumiem, nie rozumiem, bo ciocia ma złote serce, wierzą mi.

Jasne krople łez oderwały się od ciemnych rzęs Anielki i spływały po jej policzkach.

— Kochanie moje, odwagi! Musimy wywalczyć nasze szczęście... Tylko już żadnych komedii, tajemnic, ukrywania się... Rozmówisz się dzisiaj z ciotką

stanowczo i jasno bez wykrętów, czy dobrze? Zechcesz to uczynić Anielko? Powiedz!

— Dobrze, Kaziu!

Anielka trwożliwie wsunęła się do mieszkania. Zapytała służącą, czy pani w domu i dowiedziała się, że ciotka zamknęła się w swoim pokoju.

Cichutko podeszła pod drzwi pokoju pani Krystyny. Zatrzymała się, wahając się. Wejść czy nie wejść?...

Zaczęła nasłuchiwać.

Cicho.

Serce biło dziewczynie trwogą na myśl o rozmowie, jaka ją czekała.

Anielka postąpiła krok ku drzwiom i cofnęła się znowu. Nie miała odwagi zapukać.

Pani Krystyna walczyła, zmagala się sama ze sobą.

Pierwszym odruchem jej duszy był szalony gniew na Walczaka i Anielkę.

Postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do tego małżeństwa, wywieść Anielkę, przerwać ten „głupi romans“.

Powoli jednak uspokajała się, łagodniała.

Zadała sobie pytanie, dlaczego ma to być „głupi romans“?... Czy dlatego, że Anielka wybrała tego, którego i ona...

Wstyd, palący wstyd!

Zawstydziła się pani Krystyna i marzeń tych tajemnych, któremi się ludziła i egoizmu swojego i wszystkich tych złych uczuć, jakie nią przed chwilą miały.

Wstyd... wstyd... Jak szesnastoletnia panienka...

W tym wieku!... Boć przecież ma już lat... Ile ma lat, tego pani Krystyna nawet sama przed sobą powtarzać nie lubi.

I to przecież Anielka... Anielka, którą jak córkę kochała...

Myśl pani Krystyny biegnie wstecz, w dawno ubiegłe chwile.

I widzi błądą, wychudłą, znękaną cierpieniem twarz ukochanej siostry, która umiera... Stygnącemi usty szepce umierająca:

— Weź Anielkę, zaopiekuj się, kochaj sierotę!

Tak biała, że niemal przejrzystą ręką wskazuje na śliczną pięcioletnią dziewczynkę o gwiazdzistych, szafirowych oczach i ciemnych lokach. Dziecko, skulone przy łóżku, spogląda wyleknionym wzrokiem, nie rozumiejąc, dlaczego mama taka biała i dlaczego ciocia płacze?...

Pani Krystynie zda się, że słyszy swój własny głos:

— Przysięgam, że jak własne dziecko ją wychowam, jak rodzone, jak córkę kochać będę!

Jak rodzoną córkę!... Czy dotrzymała tego przyrzeczenia, tej świętej przysięgi, złożonej umierającej?...

Wszak dla niemądrych uprzedzeń zatrula jej pierwszą radość życia, cień smutku rzuciła na promienną, wiosnianą radość, burzyła pierwszą miłość dziewczęcia, a teraz zazdrości jej szczęścia, które się jej uśmiechnęło po tylu dniach smutku, po tylu dniach żałoby!

Ona kocha naprawdę... Czyż można go nie kochać?...

Ból ostry, szarpiący ból uczuła pani Krystyna gdzieś koło serca.

Ale przemogła się, zapanowała nad sobą.

Jakto!... Ona miałaby zazdrościć Anielce, wydierać jej szczęście, walczyć z nią, walczyć... o mężczyznę?!

Nie, nigdy!

To dobre dla bohaterki powieści Zoli i Maupasanta, ale nie dla niej!

Siłą reakcji ogarnia panią Krystynę bezmierna tklliwość dla Anielki.

Biedne dziecko! Ileż ona przecierpiała!...

I czyż można zniżyć jej zarzut z tego, że postępowała nieszczerze, że się ukrywała?... Wszak tylekroć słyszała, że ciotka pod żadnym warunkiem nie zezwoli na małżeństwo ze „ślusarczykiem“, którego nawet poznać nie chciała...

Ale dość już tego! Trzeba to zakończyć.

Niech się pobiorą prędko! Jak najprędzej!...

Pani Krystyna czuje gwałtowną chęć, aby zaraz wypowiedzieć to swoje postanowienie.

Ale gdzie jest Anielka?...

Czy już powróciła?...

Co ona pomyślała sobie o tem dziwnem zachowaniu się ciotki... A on?...

Pani Wolska otwiera drzwi i spostrzega Anielkę, która stoi nieśmiało, niepewna, lękliwa.

— Anielko!

— Ciociu, ciotuniu najdroższa!... Bóg mi go cu